

"Moim marzeniem jest "dojrzeć" do dzieciństwa" - maraton czytania

MARATON CZYTANIA

Tegoroczne Święto Bibliotek Szkolnych postanowiłam uczcić „Maratonem czytania”. Studiując niedawno felieton Jana Błońskiego – „Świat jako Księga i komentarz” – natrafiłam na inspirującą, wypowiedź Bruno Schulza. W liście do Pleśniewicza, napisał: „Moim ideałem jest «dojrzeć» do dzieciństwa.” Zdanie to, tak intrygujące i inspirujące ponownie rozbudziło moją długoletnią fascynację dorobkiem Schulza. Jego oba dzieła literackie, uwodzą poetyckością języka, tajemniczością i mistyczą oraz symboliką fabuły. Schulzowski styl, pełen dusznego onirycznego nastroju odrywa czytelnika od rzeczywistości i syci zagadką - Człowieka i zagadką - Demiurga – a więc Zagadką – Dzieła = Księgi. Miłość czytania – miłość tekstu – miłość woluminu – czyż może być coś bardziej pociągającego dla bibliotekarza?

Niezwykła literatura wymagała niecodziennej oprawy. W czytelni biblioteki przygotowałam na ławkach „posłanie” zaścienione relikami dawnej epoki. Tarka do prania spotkała się tu z zardzewiałym młynkiem do kawy, przypadkowymi książkami w pięknych oprawach, garnkami i misami. Cała ta masa stanowiła postument dla rozbrzmienia tekstu, pierwszego rozdziału „Sanatorium pod klepsydrą” pod tytułem – nomen omen „Księga”:

„Nazywam ją po prostu Księgą, bez żadnych określeń i epitetów, i jest w tej abstynencji i ograniczeniu bezradne westchnienie, cicha kapitulacja przed nieobjętością transcendentu, gdyż żadne słowo, żadna aluzja nie potrafi załśnić, zapachnieć, spłynąć tym dreszczem przestrachu, przecuciem tej rzeczy bez nazwy, której sam pierwszy posmak na końcu języka przekracza pojemność naszego zachwytu. Cóż pomógłby patos przymiotników i napuszystość epitetów wobec tej rzeczy bez miary, wobec tej świetności bez rachuby. Czytelnik zresztą, czytelnik prawdziwy, na jakiego liczy ta powieść, zrozumie i tak, gdy mu spojrzę głęboko w oczy i na dnie samym załnię tym blaskiem. W tym krótkim a mocnym spojrzeniu, w przelotnym ściśnięciu ręki pochwyty on, przejmie, odpozna – i przymknie oczy z zachwytem nad tą recepcją głęboką. Bo czyż pod stołem, który nas dzieli, nie trzymamy się wszyscy tajnie za ręce?

Księga... Gdzieś w zaraniu dzieciństwa, o pierwszym świcie życia jaśniał horyzont od jej łagodnego światła. Leżała pełna chwały na biurku ojca, a ojciec, pogrążony w niej cicho, pocierał poślinionym palcem cierpliwie grzbiet tych odbijane, aż ślepy papier zaczynał mglić się, mętnieć, majaczyć błogim przecuciem i z nagłą złuszczał się kłakami bibuły i odsłaniał rąbek pawiooki i urzęsiony, a wzrok schodził, mdlejąc, w dziewiczy świt bożych kolorów, w cudowną mokość najczystszych lazurów.”....

I w ten sposób narodził się pierwszy, bład jak kielek, biblioteczny performance...













